Nr 21. Kraków, Piątek dnia 25 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie. złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Głos nauczyciela.

Z prowincji d. 22 stycznia.

W odpowiedzi Rady szkolnej krajowej na zapytanie Wydziału krajowego w myśl zeszłorocznej uchwały sejmowej, czy zachodzi już obecnie konieczność wprowadzenia zmian w ustawie z dnia 15 czerwca 1892 r. czytamy na wstępie:

„Dwa lata minęły od czasu, gdy Sejm zmieniając ustawę krajową z r. 1873 o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, polepszył byt materjalny nauczycieli szkół ludowych. Zdawało się, że sprawę tę uważać można przynajmniej na dłuższy czas, jako załatwioną, chociaż tak komisji szkolnej, jak i Sejmowi wcale nie było tajnem, iż mimo polepszenia płac nauczycielskich, są one w ogólności niskie i że później, po kilku latach, gdyby stan funduszu krajowego w istocie się polepszył, przystąpić będzie trzeba do znaczniejszego ich podwyższenia“.

Jakże przeto boleśnie dotknęło nauczycielstwo zakończenie powyższego memorjału Rady szkolnej krajowej, które brzmi:

„W obecnych stosunkach nie może być, niestety, mowy o ustawodawczem polepszeniu bytu nauczycieli, gdyż w roku bieżącym z powodu zmiany ustawy, o zakładaniu i utrzymywaniu szkół, fundusz szkolny krajowy zostanie znacznie obciążony“.

A przykre to wrażenie wywrzeć musiało, bo ze sprawozdania komisji budżetowej dowiadujemy się, że pomimo podwyższenia wydatków na cele oświaty o kwotę 350.154 złr. finanse kraju na r. b. stoją tak pomyślnie, że zaproponowano zniżenie dodatków o 4 ct.

Czyżby więc przypuszczać należało, że Rada szkolna krajowa, odpowiadając Wydziałowi kraj. nie wiedziała, „że stan funduszu krajowego znacznie się polepszył“ i że teraz można już przystąpić do podwyższenia płac nauczycieli, mając przeszło 400 tysięcy do dyspozycji bez podnoszenia podatków?

Przypuśćmy, że tak być mogło.

Poseł Rutowski był zupełnie świadom rzeczy i uznał za stosowne w chwili tak pomyślnej ulżyć doli biednych nauczycieli, stawiając wniosek podwyższenia płac i zniżenia lat służby na 35. Zanim jednak dzienniki wniosek w zupełnem brzmieniu po kraju rozniosły, nauczycielstwo nie łudząc się, by płace ich z ostatniemi rangami urzędników zrównane być mogły, liczyło tylko z wszelką pewnością, że wniosek p. Rutowskiego domaga się przynajmniej takiego polepszenia, na jakie finanse kraju w b. r. zezwalają tj. na podwyższenie wszystkim nauczycielom w ostatnich dwóch klasach o 100 złr., na co według obliczenia Rady szkolnej krajowej potrzeba 430.700 zł. Jednak i ci doznali zawodu.

Wniosek p. Rutowskiego bowiem domaga się tylko podwyższenia płac zaledwie o 50 złr. dla 50% posad w IV i V klasie, co znaczy, że połowa posad, zajmowanych przez najmłodszych nauczycieli, pozostałaby na 300 złr. I jeżeli wniosek ten nie ulegnie korzystnej zmianie, czy będzie można powiedzieć, że zaradzono złemu, jakie w ostatnich latach w zawodzie tym się przejawia? To jest, czy uzyska się potrzebną liczbę ukwalifikowanych nauczycieli i czy powstrzyma się młodych a zdolnych od porzucenia zawodu? Nigdy! Jak długo płaca początkującego nauczyciela nie przekroczy 300 złr., tak długo brak nauczycieli uzdolnionych czuć się będzie dawał.

I przypuszczać należy, że wysoki Sejm, pragnąc kwestję polepszenia bytu nauczycieli na czas dłuższy załatwić, zmniejszy lata służby na 35 i podniesie płacę w ostatnich dwóch klasach o 100 złr., co w bieżącym roku bez nowych ofiar i szemrania ze strony kontrybuentów da się uskutecznić. I stanowczo twierdzić można, że minimalna płaca nauczyciela w kwocie 400 złr., przy użyciu nawet o połowę mniejszych kwot na stypendja dla seminarzystów, zapełni zakłady i zatrzyma młodych w zawodzie, bo już da im byt cokolwiek znośniejszy.

W przeświadczeniu, że wysoki Sejm pragnie szczerze podnieść stan umysłowy ludu, a zatem zapełnić szkoły uzdolnionymi nauczycielami, śmiemy liczyć, że proponowany opust 4-centowy przeznaczony zostanie na podwyższenie płac nauczycieli w ostatnich dwóch klasach o 100 złr.

Nauczyciel.

Do słów powyższych pochodzących od człowieka, który lepiej, niż ktokolwiek inny czuje i wie jaki jest los nauczycieli ludowych, musimy dodać jedną uwagę.

W twierdzeniu, że finansowe położenie kraju nie jest jeszcze tak dobre, żeby już można myśleć o prawidłowem podwyższeniu płac nauczycielskich, mieści się błąd, jeśli nie powiemy nieszczerość. Wszak Sejm zniża dodatki do podatków o 4 centy od guldena, a czyni to jedynie dla tego, że położenie finansowe jest dobre. Więc skoro jest dobre, czemu nie podwyższają płacy tym, którzy w pierwszym rzędzie na to zasługują? Owe 4 centy nikogo nie uczynią ani bogatszym, ani uboższym, piekącą zaś sprawę nauczycielstwa wiejskiego rozstrzygnęłyby na długie lata.

Naród, który chce dźwigać się i żyć, musi być przygotowany na ofiary materjalne. Bez wkładów nie ma siły. Sejm powinien to zrozumieć i miasto opuszczać 4 centy, niechżeby je zatrzymał, aby zrozpaczone nauczycielstwo pokrzepić i do ciężkiej pracy je zapalić.

Papieskie błogosławieństwo.

Wiedeń d. 22 stycznia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*). Risum teneatis, amici: żydzi bronią katolicyzmu! Możnaby wykrzyknąć: świat się przewrócił do góry nogami, czytając w *N. F. Presse* i w rozmaitych semickich „blattach“ i „zeitungach“ obronę hierarchji kościelnej, wyższego kleru katolickiego przed „zamachem (sic!) chrześcijańsko-społecznego stronnictwa“. Szczególnie dzisiaj przepełnione są łamy prasy żydowskiej ubolewaniami z powodu wiecu, jaki wiedeńskie „chrześcijańskie stowarzyszenie prasowe“ odbyło w Linzu, a który najświetniejszy miał przebieg tak, iż wiec ten stał się kamieniem węgielnym utworzenia stronnictwa chrześcijańsko-społecznego w Górnych Rakuzach, gdzie dotychczas obok żydowskiego liberalizmu kwitnął tylko skrajny „autorytatywno-koalicyjny“ ultramontanizm. Istotnie podszczuwanie dzienników liberalno-żydowskich udzieliło się niestety pewnej części wyższego niemieckiego kleru katolickiego tak, że biskup w Linzu, Doppelbauer, z niechęcią patrzył na odbycie wiecu przez wiedeńskich chrześcijańskich społeczników w stolicy Górnych Rakuz, a tamtejsze dzienniki skrajno-klerykalne odradzały nawet katolikom brania udziału w wiecu. Mimo to wzięło w nim udział kilka tysięcy ludzi, a posłowie: książę Alojzy Liechtenstein, dr Pattai i dr Gessmann, którzy tam przemawiali, odnieśli już nie zwycięstwo, ale istny tryumf. Biskup Doppelbauer i reakcyjno-katolicka prasa byli wiecowi przeciwni, ale natomiast papież udzielił mu swego błogosławieństwa, co wśród burzy oklasków podał książę Liechtenstein na wiecu zgromadzonym tysiącom do wiadomości.

Po której stronie szukać teraz powagi kościoła — autorytet?“ Oczywiście, po stronie papieża, który jest jego głową, a więc po stronie wiecu i stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, któremu papież udzielił błogosławieństwa, wobec czego powaga biskupa niknie zupełnie, a żydzi, broniący tej powagi rzekomo w „interesie kościoła katolickiego“, przeciwko jego głowie, stają się tylko wręcz śmiesznemi figurami.

Papież dał biskupom obałamuconym przez semickie dzienniki ostrą naukę. Można się zgadzać bowiem, lub nie zgadzać ze społecznym programem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, ale to każdy przyznać musi, iż walczy ono mężnie przeciwko wyzyskowi kapitału ruchomego w obronie pracy, że jak umie, walczy za reformy społeczne, w celu polepszenia bytu ludu pracującego, że zatem, stojąc na gruncie chrześcijańskim, dąży do rozwiązania sprawy społecznej na swój sposób. Papież Leon XIII uważa to jako zadanie kościoła katolickiego, zatem pomimo wszystkich żydowskich przekręceń jest rzeczą bardzo zrozumiałą, udzielenie przez niego błogosławieństwa antysemitom tej barwy.

Papieskie błogosławieństwo ma w danym razie ogromną doniosłość, wiedzą o tem żydzi bardzo dobrze, stąd więc ich śliniący się gniew i zgrzyt zębów.

Projekt ustawy

zmieniającej niektóre postanowienia ustawy z r. 1873 o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych.

Komisja szkolna załatwiła, na podstawie referatu posła Wojciecha Dzieduszyckiego, drugie przedłożenie rządowe, dotyczące zmiany niektórych postanowień ustawy z dnia 23 czerwca 1873 r. Dz. u. kr. nr. 255 o władzach nadzorczych miejscowych i okręgowych dla szkół ludowych.

Komisja podnosi w swem sprawozdaniu, że rozwój szkolnictwa ludowego w kraju naszym, tudzież zmiany ustaw krajowych szkolnych, uchwalane niejednokrotnie przez Sejm sprawiły, że niejedno postanowienie obowiązującej ustawy o nadzorach szkolnych obecnie już domaga się zmiany. Uznał to już Sejm, uchwalając zeszłego roku zmianę postanowień o składzie Rad szkolnych miejscowych. Trudności formalnej natury sprawiły, że uchwała sejmowa nie otrzymała sankcji. Rząd jednak, uszanowawszy zupełnie intencję Sejmu, a pragnąc słusznie dalszych jeszcze zmian ustawodawczych — wniósł projekt noweli, który został przekazanym komisji szkolnej. Komisja, rozpatrzywszy się w tym projekcie, poleca go do przyjęcia Izbie z niektóremi tylko zmianami, mającemi na celu usunięcie możliwego mylnego tłómaczenia intencji ustawodawcy.

Projekt rządowy zachowuje w odmiennej kodyfikacji dzisiejszy stan rzeczy co do rozgraniczenia Rad szkolnych miejscowych, a komisja szkolna, oprócz poprawki stylistycznej, wnosi, aby Sejm o tyle zmienił treść odnośnego paragrafu, aby Rada szkolna krajowa mogła w miastach, tworzących dla siebie osobny okręg szkolny, poruczyć Radzie szkolnej okręgowej atrybucje Rady szkolnej miejscowej, nie wyczekując wniosku w tym względzie przez reprezentację gminną postawionego, a jedynie po wysłuchaniu opinji reprezentacji gminnej.

Wobec powiększonych prestacyj obszaru dworskiego, wnosi komisja szkolna, zgodnie z przedłożeniem rządowem i z przeszłoroczną uchwałą sejmową, aby reprezentant obszaru dworskiego był odtąd *ipso jure* członkiem Rady szkolnej miejscowej, a zważywszy, że ustawa z dnia 24 kwietnia 1894 powiększyła także znacznie wysokość datków,

któremi całe społeczeństwo jest obowiązanem przyczyniać się do założenia i utrzymania szkół ludowych, mniema komisja szkolna, znowu zgodnie z przeszłoroczną uchwałą sejmową i z wnioskiem rządowym, iż należy powołać także na członka Rady szkolnej miejscowej reprezentanta szerszego społeczeństwa, a mianowicie delegata Rady powiatowej. Zgodnie jednak z duchem i naturą wszelkich ciał reprezentacyjnych, nie będzie mógł żaden członek Rady szkolnej miejscowej mieć prawa do dwóch albo kilku głosów, choćby z różnych tytułów miał prawo w niej zasiadać.

Dalej wnosi komisja szkolna zgodnie z projektem rządowym, aby Rada szkolna krajowa mogła korporacjom handlowym lub przemysłowym, przyczyniającym się stałemi dobrowolnemi datkami do utrzymywania szkoły lub kursów z nią połączonych, przyznać prawo wysyłania do Rady szkolnej miejscowej tych miast, w których jest położoną szkoła, otrzymująca te wsparcia, swojego reprezentanta z prawem głosowania.

Ustawa przyznaje dalej każdemu właścicielowi obszaru dworskiego w obrębie terytorjum szkolnego, prawo mianowania stałego reprezentanta do Rady szkolnej miejscowej, któryby do niej jako członek wstąpił. To postanowienie nabędzie znaczenia tam, gdzie okoliczności nie pozwalają właścicielowi brać udziału w pracach Rady szkolnej miejscowej, w której okręgu jeden należący doń obszar dworski leży. Jeżeli wszelako kilka obszarów dworskich leży w jednej gminie katastralnej, będzie obowiązywało postanowienie normujące wybór wspólnego reprezentanta kilku współwłaścicieli jednego obszaru dworskiego. Taki reprezentant i jego zastępca będą wybierani większością głosów uprawnionych, a gdyby się na wybór zgodzić nie mogli, zostaną powołani przez Radę szkolną okręgową.

Atrybucje i obowiązki Rady szkolnej miejscowej określa projekt ustawy odmiennie od dotychczas obowiązujących przepisów.

Między innemi projekt ustawy nakłada na Radę szkolną miejscową i nadal obowiązek czuwania nad zachowaniem się młodzieży szkolnej poza szkołą, pozostawiając nauczycielom obowiązek czuwania nad karnością w szkole, Radzie szkolnej okręgowej obowiązek przestrzegania moralności nauczycieli.

Projekt pozostawia dalej Radzie szkolnej miejscowej obowiązek godzenia sporów pomiędzy nauczycielami a gminą lub członkami gminy, a pozostawia Radzie szkolnej okręgowej zadanie godzenia sporów pomiędzy nauczycielami.

Również pozostawia Radzie szkolnej miejscowej prawo udzielania urlopów nauczycielom i obowiązek czuwania nad udzielaniem nauki w godzinach planem naukowym oznaczonych, przekazując jednak prawo oznaczenia tych godzin wyższym władzom.

Postanowienie powyższe odbiera zatem Radzie szkolnej miejscowej władzę nad tem, co się pod względem dydaktycznym i pedagogicznym w obrębie izby szkolnej dzieje i władzę nad nauczycielem, o ile to się tyczy jego moralnego zachowania, czyniąc w tym względzie zadość licznym, a często uzasadnionym skargom nauczycieli, którym Rady szkolne miejscowe niedość oświecone i niedość przeświadczone o potrzebie nauki, częstokroć zadanie utrudniały, oraz uwzględniając to, że Rady okręgowe posiadają dziś, dzięki pomnożeniu posad inspektorów szkolnych, organa, za pomocą których mogą lepiej niż niegdyś wykonywać nadzór nad szkołami do tego stopnia, że odpowiedzialność za działalność nauczycieli na nich w całej pełni spoczywać powinna.

Rząd wnosząc swój projekt czuł jednak, że byłoby rzeczą szkodliwą, gdyby nadzór społeczeństwa nad szkołą został ograniczonym i że Rada szkolna okręgowa swojemu zadaniu nie podoła, mimo pomocy inspektorów, jeżeli czynniki miejscowe jej nie poprą radą i doświadczeniem swojem; dlatego nakłada projekt ustawy na Rady szkolne miejscowe obowiązek uwiadamiania Rady szkolnej okręgowej o wszystkiem, co może stanąć na przeszkodzie zdrowemu rozwojowi szkoły, z czyjejby to bądź winy pochodziło i wypowiadania swoich opinij o stanie szkoły. Komisja szkolna wchodząc w intencje rządu, a pragnąc, aby Rady szkolne miejscowe ani przez chwilę nie wątpiły o tem, że mają obowiązek donosić nietylko o sprawach ekonomicznej natury, ale także o wszystkiem, coby się im wydało niesłusznem pod względem religijnym, albo dla utrzymania obyczajności, wnosi, aby Sejm, przyjmując zresztą w całem brzmieniu odnośne postanowienia projektu, który wypowiada już tylko ogólny na Radach szkolnych miejscowych ciążący obowiązek wykonywania wszystkiego, co im na mocy ustaw i rozporządzeń wyższych władz szkolnych poruczonem zostanie, umieścił nadto postanowienie, wypowiadające wyraźnie, że rzeczy mogące niekorzystnie wpłynąć na szkołę, o których Rada szkolna miejscowa, jeżeli ich sama usunąć nie może, winna Radę szkolną okręgową zawiadamiać, mogą być także moralnej, a nie materjalnej tylko natury.

Dalsze postanowienie projektu postanawia, że przewodniczący Rady szkolnej miejscowej ma głosować, a nie dyrymować w razie równości głosów. Jeżli wypadnie równość głosów przy głosowaniu, w którem przewodniczący brał udział, stanie się uchwałą wniosek, za którym się przewodniczący oświadczył. Tym sposobem wpływ przewodniczącego zostanie w Radzie szkolnej miejscowej powiększonym. Jeżli natomiast zawiesi uchwałę Rady szkolnej miejscowej, będzie miał obowiązek do trzech dni Radę szkolną okręgową zawiadomić. Termin wnoszenia zażaleń z mocą odraczającą przeciw uchwałom Rady szkolnej miejscowej z 14 dni skrócony na 8 dni.

Dalsze postanowienia projektu nadawszy przewodniczącemu prawa i obowiązki wykonawczego organu Rady szkolnej miejscowej, przekazują jemu obowiązek zwidzania szkoły i donoszenia o jej stanie Radzie szkolnej okręgowej. Rada szkolna okręgowa będzie odtąd tam tylko mianowała, z pośród członków Rady szkolnej miejscowej nadzorcę szkolnego, któryby w tych obowiązkach przewodniczącego zastępował, gdzie jej się to potrzebnem wyda.

Wniosek rządowy ze względu na smutne zajścia, które w niektórych okolicach kraju zaszły, czyni prawo zwidzania szkoły zawisłem od zezwolenia Rady szkolnej miejscowej. Komisja i na tę także myśl godzi się w zasadzie, wnosi jednak, aby już zezwolenie przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej uprawniało do zwidzania szkoły.

Dalsze postanowienie projektu waruje dla duchowieństwa prawo nadzorowania nauki religji, a komisja szkolna mniemając, że nie można nigdy zbyt wielkiego nacisku kłaść na religijne potrzeby młodzieży, wnosi poprawkę wyrażającą to, że ów nadzór tyczy się także religijnych ćwiczeń młodzieży szkolnej.

Projekt nadaje wreszcie Radzie szkolnej okręgowej prawo odwołania przewodniczącego i rozwiązania Rady szkolnej miejscowej, jeśli mimo upomnień swoich obowiązków nie spełnia. Komisja szkolna zgadzając się z ogólnym duchem i z postanowieniami wniesionego projektu, kładzie ponownie nacisk na potrzebę utrzymania żywego związku pomiędzy szkołą a społeczeństwem, i pragnie, aby Rady szkolne mogły otrzymywać informacje o stanie szkolnictwa od ludzi kompetentnych i chętnych, którzyby uzupełniali informacje dawane przez inspektorów szkolnych, ci bowiem wobec tego, że mają obszerne rejony, nie mogą ustawicznie nad każdą szkołą czuwać, a mogą szkoły tylko od czasu do czasu odwiedzać.

Komisja szkolna wnosi przeto prócz projektu ustawy, także rezolucję wzywającą Rząd, a względnie Radę szkolną krajową o zarządzenie, ażeby Rady szkolne okręgowe o stanie szkół im podległych, obok zwykłych wizytacyj przez inspektorów szkolnych, przekonywały się, o ile zajdzie tego potrzeba, także przez delegatów, wzywanych do tego z pośród osób zajmujących się żywo szkolnictwem ludowem i znających jego stosunki.

Powyższe przedłożenie rządowe było przedmiotem obrad wczorajszego posiedzenia sejmowego.

Uznanie szpitali
w Bośni i Hercogowinie za publiczne.

Wspólne ministerstwo skarbu odniosło się do ministerstwa spraw wewnętrznych o odpowiednie zarządzenie, by szpitale w Bośnji i Hercogowinie gminne: w Priedor, Brczka i Bjelinie, oraz powiatowe w Srebrnicy, Kładanij, Kotor, Varos, Livas, Cazin i Gacku uznano jako szpitale publiczne. Ponieważ wedle art. II ustawy z 12 grudnia 1869 nr. 8 dz. u. kr., ogłoszenie nowych zakładów dla chorych, prócz już istniejących, zakładami powszechnemi i publicznemi, może nastąpić za przyzwoleniem reprezentacji krajowej, przeto Namiestnictwo odniosło się do Wydziału krajowego z prośbą o przychylne oświadczenie się w tej sprawie.

Skutkiem przyznania tym szpitalom przymiotu szpitali powszechnych i publicznych będzie uprawnienie tych szpitali do żądania zwrotu kosztów leczenia ubogich chorych przynależnych do Galicji z funduszu kraj. galic. i na odwrót koszta leczenia ubogich chorych, leczonych w naszych szpitalach, będą pokrywane z funduszów krajów Bośnji i Hercogowiny. Wydział krajowy oświadczył się za uznaniem powyższych szpitali za powszechne i publiczne i przedstawił Sejmowi do uchwały stosowny wniosek.

Z KRAJU.

Ulanów 20 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Niedawno umieściliśmy w łamach *Głosu Narodu* smutny obrazek naszej doli, dzisiaj w uzupełnieniu jeszcze smutniejsze szczegóły przytoczyć musimy. Jak wiadomo z poprzedniego listu, przeciw wyborowi tutejszego burmistrza zaprotestowało, mimo nałożonej grzywny pieniężnej, kilku uczciwie myślących mieszczan, nieosiodłanych przez matadorów żydowskich, panów naszej mieściny. Na nic się to jednak nie zdało. Protest ich przebrzmiał, jak głos wołającego na puszczy, i z woli żydów został burmistrzem p. Dąbrowski. Pomyślałby kto, że to przecie nazwisko chrześcijańskie, więc tak źle nie jest, ale dla rozświetlenia sprawy, podajemy drobną okoliczność, że burmistrz dał 500 złr. na bóżnicę, a zastępca zapłaci 200 złr. Czyż nie lepszy katolik taki, zresztą zupełnie od nich zależny, niż jakikolwiek żyd? Tak oni rozumują i mają rację, ze swego stanowiska...

Inteligencja miejscowa umyła sobie od wszystkiego ręce, jak Piłat, bo cóż ich pisacy obchodzą?.. Odczuwaliśmy jej brak, chociaż do tego jesteśmy przyzwyczajeni. Gdyby nam dano ludzi z wyższą myślą, wiele dobrych rzeczy możnaby u nas zdziałać. Przez niesumienność tych, którzy powinni nam pomagać, musimy ginąć. W miasteczku o 5000 ludności nie mamy Czytelni, nie mamy Kółka rolniczego, nie mamy nic, coby nas łączyło. Sami nie mamy sił, nie mamy nadziei, a złe coraz większe. Tylko skarżyć się możemy... Na opis dokładny wszystkich grzechów u nas nie starczyłoby miejsca, zresztą czekamy na upamiętanie się wielu ludzi u nas, którzy zapomnieli, że są zrodzeni dla społeczeństwa i że istnieje kodeks karny na pewne sprawy...

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 23 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Koncert Adeliny Patti, pomimo, iż diva dźwiga z gracją brzemię 52 lat życia na barkach, wypadł nad wszelkie spodziewanie świetnie. Przed mniej więcej 30 laty słyszał ją Wiedeń po raz pierwszy i był oczarowany i olśniony nadzwyczajną koloraturą i siłą jej głosu, a obecnie, po tak długim przeciągu czasu, tak samo. Zawodowi krytycy muzyczni podnoszą jako zjawisko w dziejach muzyki, utrzymanie głosu w całej sile i świeżości przez lat dziesiątki. Stara „diva“ śpiewała arję Rozyny z Rossiniego „Cyrulika sewilskiego“, z Wagnera „Tannhausera“, „Modlitwę Elżbiety“, z „Don Juana“ Mozarta arję Zerliny, Tostiego „Serenadę“ i angielską pieśń „Sweet home“. Sala była, pomimo bardzo wysokich cen wstępu, przepełnioną. — Tutejsza Akademja Umiejętności otrzymała dziś zawiadomienie, iż zmarły mieszczanin tutejszy, nazwiskiem Józef Treitl, zapisał jej cały swój majątek, wynoszący okrągło miljon guldenów z dopiskiem, żeby odsetki tego kapitału obracane były wyłącznie na cele astronomiczne. Treitla nikt prawie tu nie znał, żył on bowiem samotnie na przedmieściu Wiedeń we własnym domu. Nikt też nie przypuszczał, żeby ten starzec ośmdziesięcioletni był miljonerem. Dawniej był on kupcem wyrobów żelaznych. Pochodzi z Eisenstadtu we Węgrzech. — Z Arco donoszą, iż tamtejszy właściciel „hotelu Arco“, niejaki Krauss, zatrzymał gościom przybyłym na pogrzeb króla neapolitańskiego cztery kufry z powodu niezapłaconego rachunku.

W wiedeńskich semickich dziennikach tworzą ogłoszenia osobliwą rubrykę — zepsucia obyczajów. W tych dniach pojawił się w *N. F. Presse* anons jakiegoś „dr. Chevalier“, który obiecuje damom z towarzystwa... hm... eleganckie toalety za darmo. *Ostdeutsche Rundschau* umieściła z tego powodu bardzo ostry artykuł wstępny, a dziś tłomaczy się *N. F. Presse*, wobec podniesionego przeciwko niej zarzutu, w obawie, iż po takich antysemickich wynurzeniach, jak sama wyraźnie zaznacza, nastąpią interpelacje w parlamencie—tem, iż ów „dr Chevalier“, broń Boże, nie miał nic złego lub nieobyczajnego na myśli, lecz tylko szukał w ten sposób ajentek dla jakiego, towarzystwa ubez-

pieczeń na życie: Niechaj w to wierzy — kto chce.

Swój.

Paryż d. 20 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowy prezydent Rzeczypospolitej zainaugurował swoje wejście w świat obecnością na balu wychowańców wojskowej szkoły St. Cyr. O godzinie 11 w nocy przybył wraz ze swoją najstarszą córką, panią René Berge. Przyjętym był przez jenerała Fevrier, kanclerza kapituły Legji honorowej; jenerała Morand, dyrektora szkoły St. Cyr i członków komitetu balowego. Muzyka gwardji republikańskiej powitała go Marsyljanką. Komitet balowy ofiarował pani Berge przepyszny wachlarz i bukiet, złożony z samych róż i fijołków. Prezydent bawił się wybornie. Rozmawiał z wybitniejszemi osobistościami i dopiero o godz. 2 po północy odjechał do pałacu ministerstwa marynarki, gdzie dotąd mieszka. Zjednało mu to odrazu popularność.

Ministerstwo wojny zakończyło już wszelkie przygotowania do wyprawy madagaskarskiej. Oficerowie i żołnierze dostaną nowe umundurowanie, złożone z wygodnej bluzy i pantaljonów flanelowych. Oprócz żołdu zwykłego, pobierać będą nadzwyczajny dzienny dodatek, wynoszący dla jenerała dywizji 97 fr. 20 cent., dla jenerałów brygady 61 fr. 35 cent. Pułkownicy otrzymają 26 fr. 70 cent., komendanci 20 fr. 30 cent., kapitani 15 fr. 65 cent. i porucznicy 10 fr. 25 cent. Tak nazwane *entrée en campagne* przedstawia także okrągłą sumkę. Jenerał dywizji dostanie 9000 fr., jenerałowie brygad 6000 fr., pułkownicy 1800 fr., komendanci i kapitani 1080 fr., porucznicy 750 fr. Każdy z oficerów ma prawo zażądać z góry trzechmiesięcznej gaży. Nic więc dziwnego, iż ze wszystkich pułków nadchodzą prośby o przyłączenie do ekspedycji. Liczba oficerów jest jednakże ograniczoną ściśle do niezbędnych potrzeb i tylko nadzwyczajne protekcje mogą wpłynąć na przyjęcie.

Szantaże dziennikarskie wyrastają jak na drożdżach. Sędzia śledczy, Dopffer, zarzucony jest skargami, a prokuratorja ma wiele pracy z rozpatrywaniem podań. Niektórzy poszkodowani osobiście się zgłaszają. Większość tych skarg jest poprostu banalną. Jakiś restaurator zaprosił reportera na objad, aby ten zareklamował jego zakład. Reklama była świetną i rozochocony oberżysta ofiarował mu z własnej ochoty złoty zegarek. Teraz zaskarżył biednego reportera o wymuszenie. Sprawa jednak zły wzięła obrót. Sędzia, po przeprowadzeniu śledztwa przedwstępnego, uznał zupełną niewinność reportera. Karmiciela ludzkości wezwał zaś do siebie i porządnie mu nawymyślał.

W poprzednim liście donosiłem o samobójstwie Raula Toché'go. Chęć użycia i namiętność do gry w karty zepchnęła na bezdroża tego sympatycznego wodewilistę. Względnie bogaty, w przeciągu kilku lat stracił cały majątek. Chcąc się ratować, zaczął pożyczać u lichwiarzy. Od jednego wekslu na 10.000 franków płacił kwartalnie 2.000 fr. procentu. Lichwiarz, Tamin de la Tour, brał u niego 172% rocznie. Tego filantropa przyaresztowano za wyzysk. Osadzono go w Mazas i on jeden przynajmniej odpowie za śmierć niefortunnego Toché'go.

W teatrze „Odéon" przedstawiono pięcioaktowy dramat wierszem Fr. Coppé'go, pod tytułem: *Pour la Couronne*. Dramat, a raczej tragedja klasyczna zyskała zupełne powodzenie. Autora wywołano kilkanaście razy, a księżna Matylda zaprosiła Coppé'go do swojej loży i serdecznie mu winszowała.

Zdrajcę Dreyfusa odstawiono już na wyspę de Ré, skąd odpłynie do Nowej Kaledonji. W Roszelli rozwścieczony tłum o mało nie rozszarpał zbrodniarza i ledwo żandarmi mogli go obronić.

Rozeszła się tutaj pogłoska, że pani Casimir-Perier podaje o rozwód. W tym wypadku wina podobno leży po stronie męża. Jak wiadomo, zmarły prezes Izby deputowanych, Burdeau, był serdecznym przyjacielem dawnego prezydenta. Ten as zaliczał się podobno do najserdeczniejszych przyjaciół jego żony, kobiety pięknej i znanej kokietki. Po śmierci jej męża, gdy prezydent zaczął gorliwie starać się o pensję dla niej, cały Paryż zaczął mówić głośno o ich stosunku miłosnym. Jak zwykle się dzieje, pani Casimir-Perier dowiedziała się o tem ostatnia, ale kwestję postawiła natychmiast na ostrzu miecza.

K. W.

TRUCICIELKA.

Antwerpja 21 stycznia.

(*Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu*).

Rozprawa jest wciąż bezbarwną i dlatego nie posyłam codziennych sprawozdań, jako bezcelowych.

Przez dwa dni rzeczoznawcy i lekarze sądowi przedstawiali sądowi swoje wnioski. Znawcy sądowi utrzymują, że Leontyna Ablay, Alfred Ablay i wuj van der Kerckhowe zginęli śmiercią nienaturalną. Prawdopodobnie trucizna odegrała rolę wybitną. Eksperci, z ramienia obrony twierdzą przeciwnie i mówią, iż influenza, apopleksja i zapalenie mózgu, stały się przyczyną zgonu tych trzech osób. Zdanie doktora van Vyve, któremu sąd powierzył autopsję, zrobiło wielkie wrażenie. Wyraził się otwarcie, że krewni pani Joniaux zostali otruci. W żołądku Alfreda Ablay znalazł znaczną część morfiny, wystarczającą do spowodowania śmierci. Doktorzy: Baysieux i Bruylant, profesorowie uniwersytetu, popierają orzeczenie swego kolegi. Wywody ich silnie są jednak zbijane przez eksperta obrony, doktora Depaix.

Po znawcach nastąpiła defilada przyjaciół, krewnych i wierzycieli oskarżonej. Jenerał-porucznik van der Smiessen słyszał, że pani Joniaux szachrowała w karty i skutkiem tego chciano ją wypędzić z kasyna w Spa.

Wzruszającem było zeznanie macochy Alfreda Ablay. Ze łzami w oczach opowiada tragiczną śmierć swego wnuka Lionela, który się utopił w stawie. I na tym punkcie chciano wyzyskać nieszczęśliwą kobietę. Przysłano jej list anonimowy, grożący skandalem, jeżeli nie zapłaci 25.000 franków. Pani Joniaux do śmierci się nie przyczyniła, gdyż w tym czasie znajdowała się w Antwerpji. Zachodzi jednak prawdopodobieństwo, że jest autorką anonimu, co dalsza rozprawa powinna wyjaśnić.

W mieście wszystkie warstwy społeczeństwa są tak oburzone i o winie pani Joniaux tak przekonane, że niemal codzień, gdy oskarżoną wywożą z sądu do więzienia, rzucają się na jej wóz, aby ją rozszarpać, ale tylko straż wstrzymuje rozanmiętnionych w tych zapędach.

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

6 (Ciąg dalszy).

Władze austrjackie patrzały przez palce na werbunek do oddziałów powstańczych, istniejąca wówczas cenzura nie przekreślała artykułów o powstaniu — sądzono więc, iż popieranie powstania przez Galicją odpowiadało widokom gabinetu wiedeńskiego. Rozlepiano wprawdzie obwieszczenia, grożące karą „za wszelkie czynności, zmierzające do zdrady głównej, lub zamięszania publicznej spokojności, chociażby takowe przedsięwzięte zostały przeciw innemu państwu", zaostrzono przepisy meldunkowe, dokonywano nawet rewizyj i aresztowań, ale wszystko to wyglądało na ratowanie pozorów. Dzienniki wiedeńskie, nawet półurzędowe, pisały przychylnie o Polsce. Ministrowie austrjaccy mieli wyrażać poufnie życzenie utrzymania się powstania, jako środka, mogącego podnieść ważność sprawy polskiej dla Europy. Sejm galicyjski odroczono dwukrotnie, aby rozprawy jego nie przeszkodziły rządowi w utrzymaniu wyczekującego stanowiska.

Dowiadujemy się dalej z książki p. Koźmiana, gdzie się znajdował p. Stanisław Tarnowski podczas wybuchu powstania, jak się o niem dowiedział przy śniadaniu w Neapolu, jak zastał w Rzymie Kalinkę, będącego w chwilowem poróżnieniu z Biurem Hotelu Lambert, jak pojechał do Paryża dla zasięgnięcia wiadomości, jak się „niezbyt spieszył i zatrzymywał po drodze, „jak wreszcie przekonał się że „wypadki są ważniejsze, niż przypuszczał".

Hotel Lambert wobec zmiany w usposobieniu rządu francuskiego, rozpoczął przygotowania do rozpoczęcia walki na większą skalę. Pytał Ponińskiego, późniejszego jenerała włoskiego, czyby nie objął dowództwa; ten odpowiedział, że nie podejmie się organizacji i rozpoczęcia wojny bez dobrych podoficerów. Mniej wymagań miał pułkownik Zygmunt Jordan, ale postawił warunek, że nie weźmie się do formacji oddziału, dopóki Londyn i Wiedeń nie odpowiedzą przychylnie na zapytanie Napoleona: jak się myślą zachować?

Tarnowski wyjechał z Paryża z Jordanem dnia 24 lutego. W Wiedniu widział się z Leonem Sapiehą, który „miał wrażenie, że się zanosi na rzeczy bardzo ważne". Jordan pozostał w Wiedniu, a Tarnowski przybył do Krakowa z wiadomościami i z listowemi instrukcjami Hotelu Lambert.

„Odtąd (pisze autor) Ludwik Wodzicki, Stanisław Tarnowski i ja połączeni, szliśmy wspólnie i zgodnie, a ta wspólność i zgodność przetrwać miała opłakane wypadki 1863 r. i zespolić nas w dalszem publicznem i publicystycznem działaniu, w pracy koło kierunku narodowego,[1] któremu pozostaliśmy wiernymi". Brakowało im wtedy „jednego tych późniejszych prac i usiłowań towarzysza", Józefa Szujskiego.

Wspomniawszy Szujskiego, autor poświęca dłuższy ustęp jego osobie. Zboczenie to, napozór niepotrzebne, bo Szujski ani nie zajmował wybitnego stanowiska w ruchu, ani też nie miał nic wspólnego wówczas z przyszłymi swoimi przyjaciółmi politycznymi, z owem gronem krakowskiem, które miało przekształcić się w stronnictwo polityczne, znane powszechnie pod nazwą Stańczyków. A jednak autor musi mieć cel, wprowadzając w tem miejscu Szujskiego; zapewne wypadnie mu z czasem zaznaczyć jego udział i gorliwość w klubie Stańczyków. Pragnie więc już z góry osłabić czyniony Szujskiemu zarzut „odstępcy", upozorować gwałtowny przeskok w jego przekonaniach, a co za tem poszło w działalności i karjerze.

Ponieważ ustęp o Szujskim odsłania metodę, jakiej się trzyma autor w traktowaniu swego przedmiotu, przeto nieco dłużej się nad nim zastanowię. P. Koźmian nietylko nie zaprzecza, ale owszem zaznacza, iż Szujski „był przez te lata w stosunkach zażyłych, prawie serdecznych z różnymi ludźmi skrajnymi, którzy przecież (dodaje zaraz) nie podobali mu się i byli mu podejrzanymi". Interesującą rzeczą zaiste byłoby wyjaśnienie, w jaki cudowny i nadnaturalny sposób można być z kimś w stosunku serdecznym i zażyłym, a jednocześnie nie mieć do niego zaufania, podejrzywać go, źle o nim myśleć. Jest to z logiką niezgodne, ale dogodne, bo pozwala dalej twierdzić p. Koźmianowi, iż Szujski „miał później poczucie, że podczas wypadków 1863 r. zupełnie jednakowo myślał i działał, jak my; nieraz i jeszcze w ostatniej chorobie mówił o tych czasach z tem przekonaniem". „Przełom w jego zapatrywaniach i przekonaniach nastąpił w końcu 1863 i 1864 roku". Pewnego razu, przypominając sobie epilog wypadków, rzekł do Tarnowskiego: „To mi było najboleśniejszem, że nie miałem się przed kim wynurzyć, bo ty i Koźmian byliście w kozie". Pokazuje się, że Szujski miał równie krótką pamięć, jak i p. Koźmian, o czem się już parę razy przekonaliśmy, bo p. Koźmian nie siedział w kozie ani w r. 1863, ani 1864, a dopiero w początkach w r. 1865, a co Szujski myślał jeszcze w końcu r. 1865, dowiemy się zaraz od niego samego. Skąd jednak tak żałował Szujski, że nie wynurzał się przed Tarnowskim, kiedy, jak podaje p. Koźmian, tenże St. Tarnowski, kolega szkolny Szujskiego „nie starał się z nim widzieć, a jeżeli się spotykali, nie mówili ani dłużej, ani otwarciej". Nawiasem wspomina p. Koźmian, że Szujski wydawał „jakieś" pisemko *Naprzód*, przytacza nawet fakt, iż Ława wysłała go z karabinami do obozu Langiewicza, ale zaraz o kilka wierszy niżej twierdzi, iż Szujski „w dalszym ciągu wypadków zbliżał się kilkakrotnie" do grona krakowskiego, a mianowicie do p. Koźmiana, że „kilkakrotnie odwidzał go w Biurze krakowskiem, a nawet podjął w niem niektóre prace". Nie mam żadnej podstawy do niewierzenia tym ostatnim twierdzeniom, ale zawsze radbym bliżej wiedzieć, kiedy to, jak i w jakim celu zbliżał się Szujski do grona krakowskiego i odwidzał p. Koźmiana i jakie to mianowicie wspólnie z nim podejmował prace? — może zresztą rzecz tę autor później wyjaśni. W końcu o Szujskim tłómaczy autor jego ówczesne zapatrywania wiekiem młodzieńczym. Nie wchodząc w to, jaki Szujski więcej może się podobać, czy ów „młody", czy ów „późniejszy" (także młody, bo pomiędzy powstaniem a założeniem *Przeglądu Polskiego* mało czasu upłynęło) nie wydając też sądu o działalności czerwonych, muszę jednak silnie podkreślić, iż jednego z nich, tj. Szujskiego, ani za czerwoność, ani za wiarę w zwycięztwo powstania, autor nie potępia, więc zgodnie z logiką nie powinien potępiać i tych wszystkich, co jednakowo z Szujskim myśleli, jak i tych, co przygotowali i prowadzili powstanie. Tak każe sprawiedliwość, ale nie szukajmy jej tam, gdzie istnieje tylko sprawiedliwość dla „swoich". „Wiek młodzieńczy" może służyć za wymówkę tylko Szujskiemu i tym, co powiększyli szeregi Stańczyków.

(C. d. n.) *Kazimierz Bartoszewicz.*

[1] Zapewne chciał autor powiedzieć: politycznego.

Część urzędowa.

Konkursy. Celem obsadzenia połączonej posady sekretarza i kasjera miejskiego w Niżankowicach, rozpisano konkurs do 15 marca 1895.

FEJLETON.

JAN WILK

27 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce miały one rozjaśnić mu duszę, rozproszyć ciemności, umysł jego zalegające i unieść go na skrzydłach zapału w sfery wyższe, nadziemskie! Wszystko, na co teraz patrzył, wydawało mu się odmienne, jak on sam. Niebo lazurowe, słońce, księżyc, gwiazdy, zieloność pól i lasów, aż do czarnych skał, stojących w jednem miejscu nieruchomo, cała cudowna przyroda była jakby przed nim rozwartą, w której uczył się dopiero sylabizować. Wprzód wzrok jego nie zatrzymywał się nigdy na gwiazdach, na tych nieznanych i tajemniczych światach, rozsianych ręką Stwórcy po niebios przestrzeni. Dziś wpatrywał się w nie zadumany, rozmarzony i dziwnie niespokojny.....

Czasem słyszał niby jakieś głosy tajemnicze doń przemawiające. Szelest liści, szmer strumyka, śpiew ptasząt leśnych, brzęk owadów w powietrzu, wszystko budziło w jego duszy myśli dotąd nieznane. Zatrzymywał się częstokroć przed rozmaitemi przedmiotami, przypatrując im się ciekawie, jakby je widział po raz pierwszy w życiu. Blask słońca lub księżyca, gwiazda spadająca, niebo na zachodzie, płonące przez chwilę złotem i purpurą, błyskawica przelatująca z chmury w chmurę: wszystko to zachwycało go teraz niewymownie. Cieszył się i klaskał w dłonie, jak dzieciak, gdy zobaczy coś niespodziewanego. Byle co, najmniejsza drobnostka, wzruszała go i przenikała do głębi. Interesował się mrówką pracowitą, wlokącą mozolnie igłę z sosny, która miała służyć za podwalinę do jej misternego budynku. Wpatrywał się nieraz godzinami w pająka, gdy ten prządł swoją powiewną tkaninę. Podziwiał kroplę rosy, drżącą na kwiata kielichu. Badał ją nieruchomy i zamyślony. Czy starał się pojąć pewne sprzeczności w naturze, czy też porównywał jedno z drugiem?

Często także siedząc na ziemi, z głową w dłonie schowaną, płakał łzami rzewnemi. On, który nigdy nie bał się niczego, chyba ludzi, po owej obławie, zrobionej na biedaka, przyzwyczajony i oswojony ze wszelkiemi odgłosami leśnemi, dziś drgał nerwowo na szelest najlżejszy. Stał się dziecinnie trwożliwym i niedowierzającym. Tonął na nowo w samotności, znajdując w niej gorzkie upojenie. Nigdy nie zamykał się tak szczelnie w swojej ponurej pieczerze, unikając jednocześnie ludzi, więcej niż kiedykolwiek, niż wtedy, gdy obawiał się, żeby go po raz drugi nie przyłapali. Teraz lubował się w ciemnościach i nie pokazywał się światu, jak tylko w nocy. Zdawać się mogło, że światło dzienne wstręt w nim budziło.

Jan Wilk, niestety! stawał się dzikszym i mniej przystępnym... z dnia na dzień....

Nie szedł już teraz wcale do roboty pomiędzy swoich przyjaciół węglarzy, ani nie zasiadał z nimi do wspólnej misy. Stracił był zupełnie apetyt. Jadł tyle zaledwie, żeby nie umrzeć z głodu. Chudł w oczach i przy swojej smutnej minie wyglądał chorowito. Nie wychodził wcale z lasu i nie odwidzał swego przyjaciela, Jerzego Grandin, który oczekiwał go nadaremnie na polu, gdzie pracował na roli.

W miarę, jak myśl jego zajmowała się nieustannie piękną blondynką, której życie uratował, rosła w nim żądza namiętna, ujrzenia jej koniecznie. Przeszło to u niego wkrótce w rodzaj fiksacji. Widzieć ją! zobaczyć choć jeden raz jeszcze! Pokazywała mu się wprawdzie we śnie, ale to mu nie wystarczało. Wyrwał się pewnej nocy ze swojej pieczary i popędził przy łagodnym blasku księżyca w pełni wprost do Vaucourt. Nikt mu nie powiedział, że ona tam mieszkała. Jakimże cudem dowiedział się? Instynktem serca, jasnowidzeniem miłości! Gdy przybył pod zamek, oświetlony łagodnym blaskiem księżycowym, stanął, jak wryty. Gwałtowne bicie serca oznajmiło mu, że nie potrzebował iść dalej i szukać jej gdzieindziej. Tam ona być musiała, tam spoczywała teraz uśpiona. W przepysznym gmachu panowała na okół cisza uroczysta. Ani jeden promyk światła nie wykradał się przez duże okna o jednostajnych szybach zwierciadlanych, z po za storów zapuszczonych. Poszedł ku bramie żelaznej, wspiął się na palcach i patrzył w głąb dziedzińca. Dostrzegł jedynie kilka klombów, gęsto krzewami podszytych. Na środku był ogromny kobierzec, układany z kwiatów i liści różnobarwnych, a po bokach kosze całe róż najpyszniejszych. Na lewo linja ciemniejsza oznaczała początek parku. Poszedł więc tą stroną po pod mur, park opasujący. Nie byłoby dla niego niczem zbyt trudnem, przesadzić przez mur. Nie zrobił tego jednak, a nawet o tem nie pomyślał. Osądziwszy, że zaszedł już dość daleko, powrócił do bramy i stał przed nią bardzo długo. Tuż pod bramą była grupa wiązów. Stamtąd widać było cały front zamku. Wdrapał się na drzewo najwyższe i ukrył się trwożliwie pomiędzy konarami, do pnia przytulony, jak złoczyńca, który knuje i zabiera się do spełnienia zbrodni. W tem miejscu pozostał, póki dzień nie zaświtał. Wtedy bojąc się, żeby kto go nie podpatrzył, wrócił nazad do lasu. W ten sposób spędził trzy noce z rzędu, czuwając do dnia białego. Uspokoił się na cały tydzień. Potem gnany tęsknotą niewymowną i żądzą zobaczenia Henryki bodaj zdaleka, opuścił pieczarę w lesie i znowu popędził do zamku. Tym razem nie uciekł równo z dnia brzaskiem, tylko nabrawszy odwagi, pozostał pomiędzy drzewa konarami. Zobaczył ogrodnika, jak z dwoma ogrodniczkami, czyścił aleje i ścieżki. Trochę później lokaje pootwierali okna frontowe, trzepiąc meble i kobierce. Słońce już było wypłynęło wysoko na strop niebieski, gdy pokojowa otworzyła okna na pierwszem piętrze, naprzód w jednem, później w drugim pokoju. Za chwilę pojawiła się w jednem z okien młoda panienka, w szlafroczku z kaszmiru jasnoniebieskiego. To była Henryka. Serce biednego Wilka omało mu z piersi nie wyskoczyło, a tak był olśniony jej widokiem, jakby słońce świeciło mu w same oczy. Wyszła na balkon, opierając się na poręczy żelaznej. Jej cudne, złote włosy spływały na ramiona. Stała tak nieruchoma ze zwrokiem wlepionem bezmyślnie w jeden punkt, w jakąś dal nieokreśloną. Myślała w tej chwili o biednym dzikim, jak to się jej bardzo często zdarzało się od owego dnia, kiedy była narażoną na niebezpieczeństwo. Dumając, wpatrywała się badawczo.... w grzbiet „Szarego Garbu".

Po kilku minutach westchnęła i weszła nazad do swego pokoju.

Westchnął i biedny Wilk nie dla tego, żeby był mógł usłyszeć tamto westchnienie, na to był nadto oddalony od zamku, ale z powodu, że zniknęło mu z oczu zjawisko czarujące. Ponieważ spędził ten dzień cały, zawieszony, jak ptak pomiędzy drzewa konarami, spotkało go jeszcze kilka razy szczęście niewymowne, ujrzenia Henryki. Widywał ją w oknie otwartem, na terasie zamkowej i przechadzającą się po alejach parku.

Od tego dnia pamiętnego wracał często, bardzo często, do swego obserwatorjum i przywiązał się bardzo do swego drzewa. Mógł na niem usiąść wygodnie, a nawet wyciągnąć się, jak w hamaku. Było mu tam równie dobrze, jak na łożu z mchu i suchych liści w pieczarze. Czemże zresztą były trudy i niewygody ciała wobec zachwytów nadziemskich jego duszy? Był uradowany. Stało się to, czego pożądał gorączkowo. Zobaczył na jawie swoje bóstwo!...

Nadeszła atoli jesień. Po pierwszych silniejszych przymrozkach, opadły z drzew liście. Nie mógł się więcej ukrywać pomiędzy wiązu obnażonemi konarami. Przez dni kilka był tem zrozpaczony. Wtedy można go było podpatrzyć z łatwością, jak przemykał się, niby cień ostrożnie i cichuteńko tak w dzień, jak w nocy po pod murami park opasującemi. Nie odstraszały go ani jasienne wichry, ani ulewy, ani nawet pierwszy śnieg, zimę zapowiadający. Brnął w błocie i w śniegu, z włosem rozwianym, skostniały od zimna. Jeżeli znalazł jaki kącik zaciszny pod murem, wciskał się weń, nie tyle w chęci zasłonięcia się i uniknienia deszczu ulewnego, ile z trwogi, aby go nie dojrzano. Tam siedział nieraz po kilka godzin z rzędu. Nie zawsze udawało mu się zobaczyć uroczą dziewczękę, przedmiot jego snów roskoszych i jego uwielbienia. Jeżeli jednak spotkało go to szczęście najwyższe, wtedy nie posiadał się z radości, wpadał w szał roskoszny!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 25 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś nawrócenie św. Pawła, jutro Polikarpa biskupa i św. Batyldy i Pauliny wdowy, pojutrze św. Jana Złotoustego biskupa.

Rocznice historyczne. Jenerał Chłopicki z dyktatury ustąpić musiał pod naciskiem opinji, która i w Sejmie i poza Sejmem, coraz silniej przeciw niemu się zwracała tak, że już przybierała znamiona oburzenia i pogardy. Leon hr. Rzewuski w Sejmie się odezwał, że zastrzeli Chłopickiego. Było już jasne, że walka musi się zacząć na śmierć i życie, więc żeby zerwać wszelkie mosty między Warszawą a Petersburgiem, Roman hr. Sołtyk na posiedzeniu Sejmu dnia 20 stycznia czyni wniosek detronizacji Mikołaja i usunięcia od panowania w Polsce dynastji Romanowych. Na wniosek Morozewicza, odesłano projekt hr. Sołtyka do komisji. Lękając się odroczenia sprawy, chcąc na jej rzecz obudzić zapał publiczny, Gurowski, jeden z przywódców partji najskrajniejszej, urządza 25 stycznia 1831 demonstrację uliczną na wielką skalę, ku uczczeniu pamięci straconych rewolucjonistów rosyjskich z rewolucji grudniowej tj. Pestla, Rylejewa itd. Na karabinach ułożono trumnę, kirem pokrytą. Nieśli ją gwardziści narodowi, młodzież, nawet wojsko, a w pochodzie szły niezliczone tłumy publiczności. Pochód przechodził przez najludniejsze ulice miasta do cerkwi unickiej, gdzie żałobne nabożeństwo za straconych grudniowców odprawiono. Tymczasem w Izbie, marszałek, Władysław hr. Ostrowski, po energicznem przemówieniu, przedkłada wniosek hr. Romana Sołtyka o detronizację Mikołaja. Antoni hr. Ostrowski, brat marszałka, zabiera głos i kończy przemówienie pełnym zapału okrzykiem: „Nie ma Mikołaja!". Izba porwana wymową obu braci Ostrowskich, powtarza okrzyk: „Nie ma Mikołaja!". Julian Ursyn Niemcewicz, wówczas sekretarz senatu, redaguje akt detronizacji, a podpisują go zaraz senatorowie i posłowie. Tym aktem z dnia 25 stycznia 1831 roku, przestał być królem polskim Mikołaj, drugi i ostatni z carów, koronowany królem polskim w Warszawie.

Od Wydawnictwa. Szanownych naszych abonentów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty. Prenumerata wynosi

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za Luty	1·35	Za Luty	1·70
Do końca Marca .	2·70	Do końca Marca .	3·40

☛ Każdy z nowo przystępujących abonentów tak miejscowych, jak zamiejscowych, otrzyma początek drukującej się u nas powieści „Jan Wilk", której do końca bm. wyjdzie już cały tom, całkiem bezpłatnie. Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby to raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na Wawel. Podczas przedstawienia amatorskiego dnia 13 b. m. w domu pp. Kamockich — zebrano ze składki 4 złr. 50 ct. na przysporzenie funduszu restauracji Wawelu.

Sprawozdanie z Rady miejskiej, która wczoraj odbyła zwyczajne posiedzenie, dla braku miejsca, z powodu telegramów sejmowych, musimy odłożyć do następnego numeru.

Dyrektorem szkoły Sztuk pięknych w Krakowie, jak *Czas* donosi, ma zostać znany malarz Julian Fałat, którego urzędowa nominacja jeszcze nie nastąpiła, ale podobno w zasadzie jest postanowioną.

Nowa restauracja pierwszorzędna, a właściwie nowy restaurator, p. Aleksander Jałoszyński z Warszawy rozbił swoje namioty w hotelu Saskim, zająwszy po p. Bogusiewiczu opuszczone stanowisko. P. Jałoszyński nie jest nam osobistością całkiem obcą, ponieważ od lat już kilku prowadzi on restaurację w Szczawnicy, ku zupełnemu zadowoleniu tamtejszych gości. Wczoraj, w południe, ks. infułat Krzemieński w obecności licznego grona osób zaproszonych poświęcił odświeżony i gustownie urządzony lokal w hotelu Saskim, poczem całe towarzystwo zasiadło do wykwintnego śniadania, przeplatanego licznemi toastami na pomyślność gościnnego gospodarza. P. Jałoszyński zamierza prowadzić swoją restaurację na sposób warszawski, t. j. od 11-tej rano do późnej godziny w nocy będzie ją miał otwartą i za kwotę z góry oznaczoną będzie dawał śniadania, obiady i kolacje. Nowość ta, którą już przedtem pan Turliński wprowadził, przyjmie się w Krakowie i może liczyć na powodzenie, jeśli tylko, o czem nie wątpimy, nowa restauracja będzie prowadzona sumiennie i z należytą znajomością rzeczy.

W „Pracy" ostatnie przedstawienie „Jasełek" układu ks. Łabaja, odbędzie się w niedzielę, dnia 27 bm. o godzinie 7 wieczór. Krzesło 30 ct.,

parter 20 ct. Biletów dostać można u p. Ludwińskiego, zegarmistrza przy ulicy Florjańskiej nr. 19, u p. Zajączkowskiego Plac Marjacki, oraz w stowarzyszeniu „Praca“, ulica Karmelicka l. 48.

Bal we Wiedniu. Onegdaj odbył się doroczny, świetny bal miasta Wiednia. O godzinie wpół do 10-tej ukazał się cesarz, oraz arcyksiążęta: Karol Ludwik, Ludwik Wiktor i Rainer. Cesarz prowadził pod rękę żonę ambasadora Lozego, arcyksiążę Karol Ludwik księżnę Metternichową, arcyksiążę Ludwik Wiktor żonę ministra Plenera. Cesarz rozmawiał z wielu osobami, zabawił na balu około trzech kwadransy, poczem opuścił salę wśród pełnych zapału owacyj publiczności. Obecni byli nadto książę wirtemberski, prezes ministrów Windischgrätz, ministrowie Bacquehem, Schönborn, Madeyski i Plener, ochmistrz dworu ks. Hohenlohe, Szechenyi, namiestnik, marszałek krajowy, ciało dyplomatyczne, nuncjusz, posłowie do parlamentu i Sejmu, członkowie rady gminnej, oraz wiele osób ze świata artystycznego i arystokracji.

W Budapeszcie około 800 robotników, pozbawionych zajęcia, przeciągało wczoraj przez ulice miasta w gromadnym pochodzie, śpiewając Marsyljankę robotniczą. Tłum chciał udać się przed Izbę deputowanych, ażeby tam demonstrować. Policja rozprószyła demonstrantów i aresztowała tych, którzy stawiali opór. Po niejakim czasie utworzyło się nowe zbiegowisko, ciągle rosnące wskutek napływu ciekawych. Ponieważ objawiano znowu zamiar demonstrowania, policja interweniowała ponownie, ale napotkała na żywy opór tłumu. W przeciągu jednak kwadransa przywrócono porządek. Wiele osób aresztowano. Ulice, prowadzące do parlamentu, zamknięte zostały przez straż policyjną, aż do chwili, kiedy się posiedzenie Izby skończyło.

W Madrycie obecność przedstawicieli zakonów męskich na przyjęciu w pałacu królewskim, wywołała wielkie wrażenie, gdyż podobny wypadek nie zdarzył się od lat sześćdziesięciu.

Dla zaręczonych. Z fundacji, utworzonej przez nieznanego ofiarodawcę z okazji zaślubin arcyksiężnej Gizeli z księciem Leopoldem Bawarskim, jest do nadania w roku 1895 wyprawa w wysokości 705 złr. O wyprawę tę kompetować mogą narzeczone, nieposiadające dostatecznych funduszów — córki lub sieroty po urzędnikach państwowych, którzy służyli przy władzach, podległych ministerstwu spraw wewnętrznych. Wyprawa będzie nadaną dnia 20 kwietnia 1895, wypłaconą jednak dopiero po zawarciu małżeństwa przez obdarowaną, które najpóźniej do końca października 1895 zawarte być winno. Kompetentki, które przed 20 kwietnia wejdą w stan małżeński, nie będą uwzględnione. Podania, zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo moralności i ubóstwa, tudzież poświadczenie o odbytych zaręczynach i stwierdzenie, że ojciec kompetentki służył przy urzędzie podległym ministerstwu spraw wewnętrznych — wnosić należy najpóźniej do 15 marca b. r. do namiestnictwa w Wiedniu. O ile akt zaręczyn nie może być pisemnie udowodniony, należy podać imię i nazwisko, tudzież zatrudnienie narzeczonego.

O ruszeniu lodów otrzymuje *Gazeta lwowska* w dalszym ciągu następujące doniesienia: Przemyśl 22 stycznia: Zator na Sanie tuż poniżej Przemyśla utworzony, odpłynął dnia 21 b. m. przy stanie wody 2 metry nad zero.—Tarnobrzeg 22 stycznia: Zator na Wiśle między Nadbrzeziem a Zakrzowem utworzony stoi, woda obniżyła się do 154 cent. met.— Rzeszów 22 stycznia: Powyżej Rzeszowa w obrębie gminy Drabiniauki utworzył się na Wisłoku niegroźny zator około 4 km. długi przy stanie 0·60 m. powyżej zwykłego stanu wody.

W wagonie kolei. Jechałem do Oświęcima. W wagonie siedziało już pięć osób, niepodobna jednak przebierać, bo napływ pasażerów był nadzwyczajny. Naprzeciwko mnie umieścił się jakiś jegomość w ogromnym baranim tułubie, wyglądający na wojskowego. Skoro pociąg ruszył, ów jegomość zwracając się do mnie, zapytał:

— Pan z Krakowa?

— Tak jest.

— Pan zapewne był w tiatre, na sztukie...

— Łapowniki! — dokończyłem, domyśliwszy się z akcentu, że to Rosjanin.

— Da, da. Wziatoczniki! *niet*, jak pan powiedieł?...

— Łapowniki, bo tak tłómaczy się po polsku.

— Nu i ładno, a pan zna tamtego gienierała? Jak jego familja? Jak on sie nazywa?

— Wierniejew.

— Nie może być. Wierniejew! Niet batieńka, ja takowo gienierała nie znaju. On wierno bez pasporta pierebrałsia za granicu. Wierniejew! Czestnoje słowo daju, co on nie gienierał.

— Najniezawodniej jenerał, przecież to poznać po mundurze.

— Wtom to i dieło, co on nie gienierał, a to znałby formu. Pomiłujtie, jeślib on był gienierałom, tak znałby co publikie nie predstawia sie w wic-mundire, on nadziałby połukaftan paradnyj z haftom ze szpagoj i lentu powiesiłby przez pleczo — lenta, moj pan, po waszemu szarfa, to oznaka najmiłościwszej łaski Jewo Wieliczestwa i ona nie skrywajetsia. Popatrzym na woobrażenje cara-Impieratora, on nasz obraziec, a u niego szarfa tože na piersiach. W wic-mundire, przyczepia się tylko źwiezda, ona świetit i blestit jak słońce. Wot w czom dieło, moj mileńkij! A wic-mundir zawsze zastiegnutyj, to jest zapięty.

— Cóż pan powiesz o naczelniku Wydziału?

— Gołos to i uchwatki (ruchy) czysto ruskija. Mołodiec! No jab jewo wysiek. Kak? Rozsuditie sami: tut gienierał sidit, a on siebie prespokojno niuhajet tabak i w rozpiętym mundire kak w szynkie. U nas, moj milenkij, ośmoj kłas pred piatym, czuj duch! Ruki po szwam! Napuszis! Jak to panu pawiediet! — stoj kak słup! Kukoszkina, eto prawdziwa ruskaja dama! Ach kak luba, prosto rozkosz! Tot pomoszcznik naczelnika, stołonaczalnik, tože sławnyj małyj.

— Więc w ogóle podobała się panu sztuka?

— Kakajaż tu sztuka, pomiłujtie. Wsie, cały świet znajet, co ruskij pijot i kradiot. Pijut, puść' im budiet na zdorowje, — kradut, daj Boh szczastje! I kończen bał! (basta!)

Jaka szkoda, że ów pan nie wysiadł w Oświęcimiu, lecz pojechał dalej.

„Gazeta Narodowa“, która „wszystko wie i pierwsza wszystko donosi“ w ostatnim numerze umieszcza na pierwszej stronicy wrzekomy interwiew korespondenta *Wolnego Polskiego Słowa* z marszałkiem Hurką w Nicei. Każdy dziennikarz, przeczytawszy tę rzecz, musi uśmiechnąć się i wzruszyć ramionami, gdyż widzi, że jest to mistyfikacja, nic więcej, Hurko bowiem przyznaje się sam że jest durak. Takiej szczerości nikt przecie od niego nie żąda.... Tymczasem „wszystkowiedząca“ *Narodówka* wzięła to za dobrą monetę i prawdopodobnie na tym interwiewie zbuduje cały szereg głęboko obmyślanych artykułów. Zaiste, naiwność piramidalna!

Z Warszawy. Onegdaj o godzinie 1-ej po południu, w b. Zamku królewskim, w wielkiej sali audjencjonalnej zebrali się dostojnicy duchowni kościoła rzymsko-katolickiego. Przybyli: arcybiskup archidyecezji warszawskiej, ks. Wincenty Chościak-Popiel; biskupi dyecezyj: kujawsko-kaliskiej ks. Aleksander Bereśniewicz, sandomierskiej ks. Antoni Sotkiewicz, lubelskiej ks. Jaczewski, płockiej ks. Michał Nowodworski i kieleckiej ks. Tomasz Kuliński, oraz biskupi-sufragani: archidyecezji warszawskiej ks. Kazimierz Ruszkiewicz, proboszcz parafji św. Krzyża, i dyecezji kujawsko-kaliskiej ks. Henryk Kossowski. Nadto z pośród innych dostojników duchownych znajdowali się: członkowie kapituły archidyecezji warszawskiej, ks. prałat Borzewski; kanonicy: ks. Teofil Jagodziński i ks. Roch Filochowski, oraz: dziekan kościołów warszawskich i dekanatu warszawskiego, kanonik kapituły warszawskiej, ks. Dudrewicz; regens konsystorza archidyecezjalnego, ks. kanonik Gawerski i regens seminarjum metropolitalnego, ks. Kubiak. Wszystkich tych dostojników kościoła przedstawiał następnie hr. Szuwałowowi pomocnik jenerał-gubernatora, senator, baron Medem w obecności zarządzającego kancelarją t. r. Bożowskiego. Każdemu z dostojników hr. Szuwałow podawał rękę a do arcybiskupa Popiela przemówił temi słowy:

„Witam w najprzewielebniejszej osobie pańskiej całe duchowieństwo rzymsko-katolickie kraju, powierzonego mojemu zarządowi.

Większość ludności tego kraju, panowie, nietylko czci w was sługi ołtarza Chrystusowego, ale i uważa was za swoich przewodników duchownych.

Dlatego przedewszystkiem liczę na wasze najszczersze poparcie moich usiłowań do wszechstronnego rozwoju sił moralnych tego pogranicza i utrwalenia w ludzie jasnej świadomości jego nierozerwalnego związku z naszą wielką Rosją“.

Po przemówieniu przeszedł do mniejszej sali, w której znajdowali się duchowni wyznań ewangelickich.

O godzinie 1 również odbyło się przedstawienie hrabiemu gubernatorowi zgromadzonych w sali portretowej konsulów zagranicznych. Zebranych przedstawiał senator, jenerał-lejtnant, baron Medem, któremu asystował rz. r. st. Wieniawski. Dłuższą chwilę rozmowy hr. Szuwałow poświęcił br. Wangenheimowi, konsulowi jeneralnemu niemieckiemu, następnie zamienił kilka słów w języku francuskim z konsulem austro-węgierskim, p. Pittnerem i w języku angielskim z konsulem Stanów Zjednoczonych, p. Rawiczem. Oprócz wymienionych obecni byli: wice-hrabia de Chaulens, zastępujący nieobecnego konsula francuskiego; p. Mieczysław Epstein, konsul belgijski; p. Wł. Epstein, konsul perski; p. Jan Lesser, konsul portugalski i p. Bardet, konsul szwajcarski.

Od jutra — pisze *Kurjer Warszawski* — rozpocznie się gruntowna restauracja apartamentów w b. Zamku królewskim, które poprzednio zajmował feldmarszałek Hurko, a w przyszłości mają zająć jenerał-gubernator warszawski, hr. Szuwałow wraz z rodziną. Odnowienie, według przypuszczalnego obliczenia, potrwa około dwóch miesięcy. Apartament, zajmowany w b. Zamku królewskim przez wice-gubernatora warszawskiego, szambelana Hurkę, również został opróżniony.

W ubiegły poniedziałek przybyła z Berlina do Warszawy stajnia i ekwipaże hrabiego Szuwałowa. W stajni ogólną uwagę zwraca czwórka karych ogierów trakieńskich, oraz kilka wierzchowców angielskich. Konie z dóbr hr. Szuwałowa w Rosji już od tygodnia znajdują się na miejscu.

W Prusiech Zachodnich w pewnem mieście garnizonowem miał zajść taki wypadek, jak opisują gazety niemieckie. Żołnierze luterscy byli u komunji w swym kościele, przyczem tak mieli się nieuważnie zachowywać, iż pastor uskarżał się na to u komendanta. Komendant zwrócił na to uwagę podwładnym oficerom, a ci znowu wyłajali podoficerów, nakazując im w przyszłości zwrócić uwagę żołnierzom, jak się przy komunji mają zachowywać. To korciło pewnego sierżanta, który natychmiast żołnierzom dał lekcję, co mają przy komunji robić. Ustawił on żołnierzy w izbie, wykroił z komyśniaka kilkanaście kuleczek i zakomenderował: „otworzyć pyski!“ poczem każdemu wkładał w usta kuleczkę chleba i dał popić wody z dzbana. „Gorliwy“ podoficer dostał za to trzy dni aresztu.

Repertoar teatralny. — W piątek dnia 25 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 26 b. m. „Powietrze wielkomiejskie“, komedja w 4 aktach Oskara Blumenthala i Gustawa Kadelburga z niemieckiego. W niedzielę 27 b. m. „Madame Sens Gene“, komedja w 4 aktach W. Sardou z francuskiego po raz 22-gi. W poniedziałek 28 b. m. teatr zamknięty.

Składki na Wawel. (Ciąg dalszy). Henryk Lgocki z puszki zł. 5 ct. 60, Ilnicki z Wiednia z Ogniska polskiego z puszki zł. 5 ct. 60, Zofja Cybulska z Humnisk zł. 3 ct. 63, Felicja Kowalska z Tarnowa z puszek zł. 56, Jadwiga Zarembowa zebrane na zabawie dziecinnej zł. 15 ct. 8, dr Jan Malec z Andrychowa zł. 3, Ignacy Bieńkowski, radca skarbowy z Chrzanowa zł. 36 z puszek pp. Sołtykiewicza i Kropaczka, Gołembiowskiego, Rudzkiego, Sołtykiewicza, Fignera, Pomiankowskiego, Kruzendorfa i apteki. Jakob Ader z Mielca za pośrednictwem ks. Fąferko w Pilznie zł. 3, Emilja Noss z Czortkowa zł. 12 ct. 57, za pośrednictwem *N. Reformy* dr Galant z Zagórza zł. 3, Józef Morawski z Kotowiecka w Poznańskiem z puszki zł. 1 ct. 53, Helena Madejska z Żurawicy z puszek w Przemyślu zł. 19 ct. 13. (C. d. n.)

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Przechadzkę moją z dostojnymi ludźmi rozpoczynałem zawsze od Placu du Trône, dzisiejszego placu de la Nation, gdzie w swoim czasie odbywały się licznie uczęszczane bale publiczne. Takie bale cieszyły się tam wówczas niezmiernem powodzeniem, a przybywały na nie w pierwszym rzędzie... damy kameljowe, tudzież mnóstwo osób ze sfer robotniczych płci obojga. Przed dziesięciu laty można było jeszcze na placu du Trône policzyć czternaście czy piętnaście zakładów tego rodzaju urządzających owe maskarady; dziś nie ma ich tam prawie, jedne bowiem zamknęła policja, mniejsza o to—za co, inne wreszcie „zwinęły interesy“ dla braku „klientów“, tak jest, dla braku stałych uczestników, ponieważ dzisiejsza młodzież już nie tańczy, wszystko inne dla niej, prócz sztuki choreograficznej.

To też dziś nietylko tam, ale w ogóle w Paryżu nie ma już takich przedsiębiorstw, a w całej

stolicy, jeśli się nie mylę, nie naliczyłby więcej niż 20 wielkich szynków, które ryzykują jeszcze urządzenie balu publicznego dla pijaków, graczów i t. p. osobników płci obojga. Najbardziej z nich znane są do dziś dnia u Pouperela, na bulwarze de Charonne, na pasażu Saint-Marie i przy ulicy de la Montagne-Sainte-Genevieve.

Jeżeli wyrafinowana ciekawość Paryżanina straciła co na tem, że takie bale z czasem zaginęły, to z pewnością zyskała na tem moralność. Słabe charaktery nic więcej do występku nie mogło pociągnąć, niż to zmięszanie się w wirze zabawy z kobietami bezwstydnemi. Ale z drugiej strony widziało się tam takie sceny i spotykało takie typy, jakich się już nigdzie indziej nie znajdzie.

Z placu du Trône schodziliśmy zazwyczaj w dół, na Sainte-Marguerite, najcharakterystyczniejszą ulicę na faubourg Saint-Antoine, a której smutna reputacja nie była nieuzasadniona.

Tu roiło się i dziś roi się zawsze od brudnych i licho przyodzianych szmaciarzy i szmaciarek, urwanych wisielców, zbiegłych kryminalistów i galerników, a wreszcie żebraków, których w żargonie paryskim nazywa się *pilons*. Tę dzielnicę zwidzić dokładnie było i jest rzeczą nader interesującą. O jej mieszkańcach miałem sposobność już dawniej mówić obszernie u wstępu moich Pamiętników.

Moje towarzystwo, jako cicerone było o tyle niezbędnem tutaj właśnie, że ja się znałem z tymi wszystkimi „biffinami“.

Lubo tylokrotnie byłem zmuszony moim obowiązkiem być względem tych ludzi srogim i groźnym, jednak byłem ich przyjacielem. Wierzcie mi państwo. Niejedną noc dzieliliśmy się ogarkami cygar i papierosów, a co więcej, bez żadnej broni ośmielałem się wchodzić pod ich dach i w ich domach sam na sam z nimi, za drzwiami zamkniętemi przez nich nocowałem spokojnie, bez trwogi. Słowo na to daję, że gdy tak postępowałem, nic mi się nigdy nie stało złego.

Ludzi zawsze dziwiła ta moja familjarność z tym nie szarym, ale czarnym tłumem, jeżeli nie powiem — z tem najbrudniejszem błotem. Każdy był pewnym, że te indywidua widzą we mnie tylko ich wroga śmiertelnego.

Temu wszystkiemu, co się w tej dzielnicy znajdowało, trzeba się przypatrzeć z bliska tak, jak ja to wszystko widziałem, trzeba na miejscu przyjrzeć się tej nędzy, która tam panuje niepodzielnie, i tym nędzarzom, których toczy, jak drzewo na zagładę skazane, robak zepsucia, ciągnąc ich w błoto występku, skąd ich droga wiedzie tylko w przepaść zbrodni. Tam i tylko tam, zrozumieć można nędzę i najnikczemniejsze skłonności ludzkie.

Z ulicy Sainte-Marguerite wiodłem mego towarzysza zwykle na ulicę de Cotte pod nr 23 w odwidziny do ojca Juljusza, który żyje po dziś dzień i w tem samem miejscu przebywa.

Tu pokazywano malowidła i rysunki najnieestetyczniejsze, zegar wiecznie idący bez nakręcania, ogromny kołowrot, ozdobiony najnieprzyzwoitszemi przedmiotami, a które gościom wyjaśniano w sposób najniemożliwszy, plan jenerała Trochu, przedstawiający żołnierzy w postawie... no. komicznej, ale jakiej... i t. d. Cały sklep przyozdobiony jest wewnątrz i zewnątrz mniej więcej w podobny sposób. Jego klientelę składają ludzie bardzo niskiej klasy.

(C. d. n.).

HUMOR.

Jakakolwiek będzie łezka,
Zawsześ ludzi mami:
Zapłakała raz dziewczyna
Nieszczeremi łzami.
Popłynęły te łzy rzeką,
Co się falą kłębi,
I zginęły, hen, daleko,
Gdzieś aż w morskiej głębi...
Przeszły wieki, aż się w morzu
Perła z łezki tworzy,
Cudna perła, klejnot biały
Podmorskich przestworzy.
Na dalekim nieba wschodzie
Błyska słońcem zorza,
Przyszli pereł poławiacze
Z siecią na dno morza.
I zarzucił jeden sieci,
Złowił perłę białą,
Na brzeg spieszy, rad, że połów
Dobry niebo dało.
Lecz gdy muszlę już otworzył:
„Dolo nieszczęśliwa! —
Woła — łupem moim dzisiaj
Perła — nieprawdziwa!
Lśni na pozór, niby perła,
A jest tylko błotem.
Nie zapłacą za nią ludzie
Srebrem, ani złotem!“...
Rozgniewany rzuca perłę,
Klnie i poniewiera...
Czemuż perło, twoja matka —
Łza nie była szczera!...

Sejm krajowy.

(*Telegram własny Głosu Narodu.*)

Lwów 24 stycznia.

(C.) Zwykłym trybem, jedynie z tą zmianą, że po godzinie 2 popołudniu, rozpoczęło się posiedzenie Izby odczytywaniem petycyj przez sekretarza.

Rozpoczęły się pierwsze czytania sprawozdań Wydziału krajowego: w przedmiocie zezwolenia gminie Krakowiec na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i od piwa; (uchwalono) w sprawie prośby gminy Moderówki o przyjęcie na fundusz krajowy kwoty 163 złr. 33 ct., należącej się gminie Budapesztu z tytułu kosztów utrzymania nieletnich Rozalji i Heleny Lubasiów (Izba uchwaliła) wreszcie w sprawie poparcia poszczególnych kolei lokalnych (odesłano do komisji kolej.)

Nastąpiło pierwsze czytanie wniosku posła T. Merunowicza co do rozpowszechnienia między ludem wiejskim asekuracji od ognia i na życie. Wniosek ten brzmi dosłownie: „Wysoki Sejm raczy uchwalić: Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby w interesie upowszechnienia w masach ludowych naszego kraju dobrodziejstw asekuracji od szkód ogniowych i na życie ludzkie, zasięgnął opinji kół fachowych, Wydziałów krajowych niektórych innych krajów koronnych, czeskiej Rady kultury krajowej, a wreszcie Wydziałów powiatowych w kraju — co do następujących pytań: 1) Czy i w jakiej formie możnaby i w Galicji zaprowadzić podobne związki rolników dla zbiorowej asekuracji od szkód ogniowych, jakie istnieją w Czechach, albo też na wzór rolniczych związków asekuracyjnych, jakie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie od szeregu lat utrzymuje na Szląsku? 2) W jaki sposób możnaby dla ochrony posiadłości włościańskich od zadłużania i rozdrabniania skutecznie upowszechniać pomiędzy tą warstwą ludności zwyczaj zapewniania sobie funduszów na spłatę działów familijnych, wianowanie dzieci itp. większe wypłaty — w drodze asekuracji na życie? 3) O ile i w jakiej formie możnaby w tej akcji, mającej dobro ludu na celu, z pomyślnym skutkiem zużytkować współdziałanie reprezentacyj powiatowych? O wyniku przedsięwziętych w tym kierunku badań zda sprawę Wydział krajowy, ewentualnie przedłoży odpowiednie wnioski na najbliższej sesji“. — Prócz wnioskodawcy p. Teofila Merunowicza wniosek ten podpisali: pp. Weigel, Palch, Fruchtmann, Albin Rayski, dr Midowicz, Michalski, W. Rogoyski, Dworski, Mizia, Kramarczyk, Klemensiewicz, Romanowicz, Czyżewicz, Żardecki, Rutowski. Izba odesłała do komisji administracyjnej.

Z kolei odczytano wniosek p. Stan. Potoczka w następującej osnowie: „Ustawa o reprezentacji powiatowej zmienia się podług następujących zasad: I. a) W reprezentacji powiatowej mają się znajdować wszystkie warstwy i zawody ludności w stosunku siły podatkowej i liczebnej, a liczba mandatów ma być odpowiednio i jednakowo rozdzielona. b) Od zasady dzisiejszej ustawy, mocą której „Rada powiatowa“ składa się z 26 członków (§. 7) i od zasady, że liczba członków Rady powiatowej na jedną grupę przypadająca, nie może nigdy przenosić dwunastu (§. 8), odstępuje się jako od rzeczy niesłusznej i wadliwej. c) Reprezentacja ludności wiejskiej (rolniczej) dzieli się na dwie grupy gospodarskie, to jest gromady i obszary dworskie. Reprezentacja miast dzieli się również na dwie grupy, do pierwszej należeliby wszyscy, którzy czy to z osobistej kwalifikacji, czy też z podatku mają prawo wyboru, a do drugiej należeliby robotnicy, wogóle „ludność bezrolna“. (Dla grupy drugiej należałoby odpowiednią ilość przeznaczyć). II. Zakres działania reprezentacji powiatowej oprócz wskazanego w dzisiejszej ustawie, określa się (zamiast §. 28) w następujący sposób: a) Prawo wydawania opinji o ustawach i zarządzeniach, czy są dobre, albo złe dla ludności. b) Prawo czynienia wniosków do Rządu i do władz ustawodawczych, aby wydane były ustawy i zarządzenia, jakich potrzeba dla dobra ludności; tudzież, aby zaniechane były takie ustawy i rozporządzenia, które są szkodliwe dla ludności. c) Prawo żądania wyjaśnień od władz rządowych powiatowych o zarządzeniach tychże władz i o zachowaniu się organów urzędowych, — nawzajem zaś mają obowiązek dawania odpowiedzi na zapytania Rządu, Sejmu, Wydziału krajowego i Wydziału powiatowego“. — Oprócz wnioskodawcy podpisali powyższy projekt zmiany ustawy pp.: Huryk, Żardecki, Kramarczyk, Stręk, Mizia, dr Olpiński, dr Midowicz, Korol, Rożankowski, Kułaczkowski, Klemensiewicz, Palch, Antoniewicz, Barabasz, A. Rayski, Hamorak.

Izba bez dyskusji odesłała do komisji administracyjnej.

Dalej w pierwszem czytaniu przyszedł na stół Izby wniosek p. Dworskiego o przyspieszeniu budowy mostu w Przemyślu. Wniosek opiewa: „Izba uchwali: Sejm wzywa rząd, żeby w drodze konstytucyjnej wyjednał dodatkowo na r. b. kredyt, potrzebny na całkowite wykończenie budowy mostu na Sanie w Przemyślu i zarządził co potrzeba, aby budowę tę ukończono w r. b. i oddano do użytku publicznego. P. Dworski motywuje swój wniosek tem, że rząd postanowiwszy w skutek żądań wojskowości rozebranie istniejącego na rzece Sau w Przemyślu mostu i wybudowanie w miejscu tegoż, nowego mostu odpowiedniego potrzebom militarnym, lecz po ukończeniu budowy filarów kamiennych w październiku 1894 r. dalszą budowę przerwał dla braku funduszów, a zaś brak mostu na Sanie w Przemyślu i przerwanie głównej arterji komunikacyjnej między miastem a dzielnicą jego za Sanem, liczącą prócz 8 bataljonów wojska, przeszło 7.000 mieszkańców, utrudza nietylko uczniom i młodzieży szkolnej uczęszczanie do szkół i zakładów naukowych na Zasaniu i w mieście, lecz zagraża niebezpieczeństwem, dla zdrowia i mienia ludności za Sanem mieszkającej i skarbowi wojskowemu, a nadto utrudza nadzwyczaj pełnienie służby wojskowości i policji miejscowej“. Izba oddała do zbadania komisji administracyjnej.

Następuje wniosek p. W. Struszkiewicza: „Izba uchwali: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, by przy badaniu dalszego rozwoju kolei lokalnych w kraju, wziął pod rozwagę trasę: Tymbark, względnie Dobra do Swoszowic, względnie do Wieliczki-Krakowa“. Odesłano do komisji kolejowej.

Wniosek p. Okuniewskiego w sprawie założenia seminarjum nauczycielskiego w Kołomyi, a względnie w Horodence, powierzono komisji szkolnej.

Przystąpiono do sprawozdań komisyj sejmomych. Referent p. Czyżewicz imieniem komisji budżetowej przedłożywszy obszerne sprawozdanie, wnosi: „Izba zechce uchwalić: 1. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby z delegatami Towarzystwa opieki szpitalnej dla dzieci w Krakowie wszedł w układy co do objęcia szpitala św. Ludwika w Krakowie na własność kraju, pod warunkiem, że Towarzystwo to odda krajowi całą realność l. k. 39, Dz. IV w Krakowie, oraz całe urządzenie szpitala na 120 łóżek, niemniej kapitały do fundacji szpitala św. Ludwika należące. Dalej, aby opracował projekt wzajemnego stosunku tak pod względem administracyjnym jak i lekarskim między szpitalem św. Łazarza a św. Ludwika. Nakoniec, aby wszedł w rokowania z funduszem szkolnym państwowym o podwyższenie dotacji rocznej, 1.200 złr. wynoszącej, za umieszczenie klinik, albo ewentualnie oddał w zarząd temuż funduszowi klinikę pedyatryczną Wszechnicy krakowskiej, za opłatą z góry oznaczonej taksy szpitalnej dla dzieci ustanowić się mającej. Wynik tych układów przedłoży Wydział krajowy wys. Sejmowi wraz z wnioskami na następnej sesji. 2. Ryczałt opłacany przez szpital św. Łazarza szpitalowi św. Ludwika za umieszczenie i leczenie dzieci od 1 do 12 lat życia, z wyłączeniem mamek i dzieci, karmionych piersią, obecnie w kwocie 12.000 złr. rocznie opłacany, ma być od 1 stycznia 1895 r. podniesiony czasowo aż do ewentualnego objęcia szpitala św. Ludwika na własność kraju do kwoty 14.000 złr. i tak podwyższona pozycja wstawia się do budżetu na rok 1895. — Izba uchwaliła

Z kolei sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego o sprawozdaniu Wydziału kraj. w przedmiocie krajowych składów publicznych w Krakowie i we Lwowie (referent p. Stan. Stadnicki) przyjęto do wiadomości.

Sprawozdanie komisji drogowej o czynnościach departamentu IV za r. 1894 (p. Sala) wywołało w Izbie dyskusję. Po przemówieniach pp. Huryka, Okuniewskiego, Edwarda Jędrzejowicza i referenta Sali, przyjęto sprawozdanie do wiadomości.

Sprawozdanie komisji szkolnej o wniosku posła Barwińskiego w sprawie utworzenia osobnego gimnazjum z językiem wykładowym ruskim w Przemyślu, oraz projekt ustawy o zakładaniu i utrzymaniu publicznych szkół ludowych w trzeciem czytaniu, uchwaliła Izba bez dyskusji.

Ostatnim punktem porządku dziennego było sprawozdanie (ref. p. Wojciech Dzieduszycki) komisji szkolnej o przedłożeniu rządowem z projektem zmiany niektórych postanowień ustaw z dnia 23 czerwca 1873. nr 255 Dz. u. kr. o władzach nadzorczych miejscowych okręgowych. (Obszerne streszczenie tego sprawozdania znajdzie czytelnik w osobnym artykule na innem miejscu dzisiejszego numeru. *Przyp. Red.*) Po odczytaniu sprawozdania wyłoniła się nad niem w Izbie szeroka dyskusja, w której zabierali głos pp. Okuniewski, Teliszewski i Bobrzyński. Dalszy ciąg dyskusji przerwano i odłożono do następnego posiedzenia, tj. do soboty.

Do laski marszałkowskiej złożono następujące wnioski: Poseł Skałkowski przedkłada, żeby Izba uchwaliła polecić Wydziałowi krajowemu zbadanie monopolu spirytusowego; p. Kramarczyk wnosi, żeby paszporty bydlęce wydawały gminy; p. Jędrzejowicz domaga się objęcia przez kraj budowy kolei Rzeszów-Dynów-Rymanów.

Interpelację wniesiono tylko jedną: p. Potoczek Stan. zapytywał komisarza rządowego w sprawie zasądzenia włościan w Bieńczycach za zbieranie składek na stypendjum imienia Bartosza Głowackiego.

OSTATNIA POCZTA.

Król Aleksander serbski zatrzyma się w przejeździe do Biarritz w Paryżu, gdzie złoży wizytę prezydentowi Faure.

Hamburgischer Correspondent donosi, że jak przed kilku miesiącami, tak samo i teraz rząd niemiecki nie ma zamiaru mięszać się do spraw japońsko-chińskich, więc jeżli Anglja usiłuje Niemcy w grę wciągnąć, dozna rozczarowania.

Potwierdza się wiadomość, że Herbert Bismarck idzie jako ambasador do Petersburga, a zięć ks. Bismarcka, hr. Rantzau, dotychczasowy ambasador w Madrycie, przyjdzie jako poseł do Hamburga, aby jego żona mogła ojca pielęgnować.

Lord Randolf Churchill umarł w Londynie

Z Konstantynopola telegrafują 24 stycznia: Wskutek zawierającej protest noty ambasadora angielskiego, urzędnik straży tureckiej, który spowodował zajście z listonoszem angielskim, złożony został z urzędu. Listonosz otrzymał 3 funty szterlingów odszkodowania. Tutejsze koła angielskie nalegają na ambasadora, aby oświadczył, że nie jest zadowolony z tego załatwienia sprawy, oraz oświadczają, że w razie, gdyby ambasador zadowolił się tego rodzaju zadośćuczynieniem, poczynione zostaną kroki, aby sprawa wytoczona została przed parlament w formie interpelacji.

Akropolis w Atenach ogłasza widocznie półurzędową notę, która zawiera następujący ustęp: Z kół ministerjalnych pochodząca wersja o powodach dymisji gabinetu, jest niezgodna z prawdą. Trikupis, który przewidywał, że król udzieli gabinetowi dymisję, użył wystąpienia następcy tronu podczas niedzielnego meetingu za pozór do usunięcia się. Na prowincji odbyły się w kilku miejscowościach demonstracje przeciw Trikupisowi. W Patos obrzucił tłum biuro policji kamieniami. Obecnie panuje wszędzie spokój.

W Nowym Jorku policja sympatyzuje tak dalece ze strejkującą służbą tramwajową, że naczelnik policji ogłosił odezwę, w której grozi dymisją każdemu, kto nie będzie wypełniał w zupełności swoich obowiązków.

Przewódca strejku, Connelly, polecił robotnikom, naprawiającym druty telegraficzne, aby zaprzestali pracy. Onegdaj zastrzelony został jeden z widzów przez milicję.

Wiadomość, jakoby młody książe Orleański podczas wyboru nowego prezydenta miał się przenieść z Londynu do Douvru, wywołała wszędzie żywą wesołość, ale mimo to oficerowie angielscy stojący załogą w Douvre, złożyli mu swoje karty wizytowe. W innym wypadku, cała rzecz nie zwróciłaby nawet uwagi. W chwili jednak, gdy książę Orleański występuje w roli pretendenta do korony francuskiej, krok oficerów angielskich miał cechę politycznej demonstracji i dlatego dzienniki londyńskie wcale ich za to nie chwalą.

Casimir Perier, celem zaprzeczenia pogłoskom o jego rozwodzie, ogłasza, że wraz z żoną i córką wyjeżdża na Południe.

Dotychczasowy minister wojny, jenerał Mercier, zostanie mianowany dowódcą drugiego korpusu. Po podaniu się do dymisji jenerała Galliffeta, dowództwo szóstego korpusu obejmie jenerał Hervé. Na reprezentanta kawalerji w najwyższej radzie wojennej, powołano jenerała Giovanelli.

W Atenach nastąpi zmiana gabinetu. W Grecji przytrafia się to przynajmniej raz na rok. Obecnie Trikupis zażądał dymisji, ponieważ król i on różnie się zapatrują na postępowanie następcy tronu, podczas meetingu niedzielnego. Następca tronu zjawił się na polu Marsowem, gdzie się odbywały dwa zebrania ludowe i wezwał wzburzone tłumy do spokoju. Słowa jego odniosły skutek pożądany, ale Trikupis z tego powodu zrobił wymówkę królowi, gdyż książę Jerzy w przemowie do ludu miał się wyrazić nieprzychylnie o ministerjum. Trikupis podał się więc do dymisji i ta została przyjętą.

Jak donosi biuro Reutera, audjencja Trikupisa u króla trwała $1^1/_2$ godziny. Zrobił on przedstawienie, aby król zakazał swemu synowi występować w charakterze dowódzcy garnizonu ateńskiego, jak niemniej żeby mu wzbronił wydawać rozkazy policji. Zachowanie się księcia wywołało jednak wielki zapał wśród ludności.

Wylądowanie Japończyków w bliskości Wei-hai-wei i zajęcie Tschi-fu, wywołało w Tien-Tsin i Pekinie ogromne przerażenie. Komisarze do zawarcia pokoju otrzymali rozkaz natychmiastowego udania się do Tokio i przyspieszenia układów pokojowych. Odjeżdżają oni na amerykańskim parowcu „Pacific". W Shimonoschi przesiądą się na statek japoński i popłyną do Yokohamy. — O dalszych ruchach Japończyków pod Wei-hai-wei nic nie wiadomo. Druty telegraficzne na południe Tschi-fu i w kierunku Tung-tschu, prawdopodobnie są poprzecinane przez patrole japońskie. Sądzić należy, że Japończycy po wzięciu Tung-tschu, wciąż będą przerywali telegraficzne połączenie z Tien-tsin i Pekinem, dopóki nie ukończą zupełnego wylądowania swoich wojsk pod Yang-tscheng i obsaczenia całkowitego Wei-hai-wei. Atak na tę miejscowość byłby już nastąpił, ale z powodu zamieci śnieżnej, nie można było przewieźć dział. Japońskie krzyżowce pilnują dróg morskich i pochwyciły już kilka statków chińskich.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 25 stycznia (rano). Windischgraetz i Plener złożyli kondolencję posłowi Riegerowi, z powodu śmierci jego córki.

Budapeszt 25 stycznia (rano). Banffy i Lukacs wyjechali do Wiednia.

Berno 25 stycznia (rano). W Sejmie żądał Zaczek utworzenia czeskiego Uniwersytetu w Morawach.

Zadar 25 stycznia (rano). Biankini wniósł w Sejmie rezolucję o zniesienie stanu wyjątkowego w Pradze. Marszałek nie dopuścił rezolucji do traktowania.

Paryż 25 stycznia (rano). Pokazuje się, że misja Bourgeois rozbiła się stanowczo tylko o brak ministra skarbu.

Petersburg 25 stycznia (rano). *Nowoje Wremja* twierdzi, że Szuwałow, przyjmując duchowieństwo katolickie, powiedział do arcybiskupa Popiela te słowa: „Witam w panu przedstawiciela lokalnego katolickiego kościoła; jako bliski ludu, pomożesz mi pan wychować lud w uczuciach wierności dla tronu i w duchu zgody".

Petersburg 25 stycznia (rano). Rząd bułgarski przysyła tu byłego pułkownika, Kesjakowa, który ma utorować drogę osobnej deputacji z metropolitą Gregorjim na czele i ta będzie się starała skłonić Rosję do uznania ks. Ferdynanda. Pojednawcze te starania ze strony rządu bułgarskiego mają być jednak ostatnie.

Shanghai 25 stycznia (rano). W Tszi-fu jeszcze spokojnie, ale na wiadomość o zbliżającej się Japończykach trwoga śmiertelna ludność ogarnęła. Wojenne okręty angielskie, amerykańskie, niemieckie i francuskie wysadziły na ląd majtków, aby ci odnośnych konsulatów strzegli. Majtkowie patrolują bezustannie w dzielnicy europejskiej. Z Wei-hai-wei donoszą, że port ten już wkrótce będzie obsaczony. Teng-tszu znajduje się już zupełnie w ręku Japończyków. Konsul angielski w Hen-tszu wezwał na pomoc jeden okręt wojenny, ponieważ ludność miejscowa przybrała groźną postawę.

Rzym 24 stycznia. Fabryki zapałek wytoczyły zbiorowy proces ministrowi finansów z powodu dekretu jego o opodatkowaniu zapałek.

Żytomierz 24 stycznia. Otrzymano koncesję na budowę wązkotorowej kolei od Żytomierza do Berdyczowa.

Moskwa 24 stycznia. Cesarz, z powodu zaślubin swoich, przeznaczył 10.000 rs. dla rozdania ubogim narzeczonym, zaręczonym i wychodzącym za mąż w czasie od dnia 26 listopada 1894 do dnia 26 listopada 1895 r.

Petersburg 24 stycznia. Na najbliższem posiedzeniu rady rolniczej rozpatrywany będzie projekt ministerstwa rolnictwa w sprawie nauki gospodarstwa wiejskiego. Projekt obejmuje następujące główne punkty: utworzenie katedr uniwersyteckich dla nauk, mających związek z rolnictwem; zwiększenie liczby wykładów o rolnictwie; podniesienie stopnia wykształcenia specjalnego w średnich zakładach naukowych rolniczych przy równoczesnem zmniejszeniu liczby lat nauki; reorganizacja niższych szkół rolniczych; urządzanie odczytów o gospodarstwie wiejskiem; przygotowanie nauczycieli i utworzenie dozoru nad działalnością zakładów naukowych rolniczych.

Petersburg 24 stycznia. Jak donoszą *Birż. wied.*, departament rolnictwa poruszył projekt sprzedawania na ulgowych warunkach właścicielom ziemskim wszelkich kategoryj rasowych reproduktorów inwentarza, ras zastosowanych do miejscowych warunków hodowli. W ministerstwie rolnictwa ma być utworzone biuro pośrednictwa między gospodarzami rolnymi a rozmaitymi specjalistami.

Petersburg 24 stycznia. Według prywatnych wiadomości z Zofji, Stambułow ma szukać zbliżenia z cankowistami, celem usunięcia księcia koburskiego z Bułgarji.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Marceli Gębarzewski w Krakowie. Ważną tę sprawę poruszymy przy sposobności.

K. Z. we Lwowie. Przysłany nam artykuł umieścimy, jak tylko ukończymy druk krytyki K. Bartoszewicza, która nam teraz dużo miejsca zajmuje.

Stałemu czytelnikowi w kawiarni Centralnej we Lwowie. Równie prostacza, jak żakowska napaść lwowskiego „organu fiskalnego po zniżonej cenie" tylko dla tego nie została natychmiast nałożycie skarconą, że właśnie wtedy nasz redaktor bawił w Zakopanem i tej napaści wcale nie czytał. Ale co się przewlecze, nie uciecze i „organ fiskalny" gorzko będzie płakał nad własną nierozwagą. Niech zdrowi i mocni zaczepiają, a nie anemiczne kretyny.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

DONIESIENIE.

Onegdaj zamieszczone zostało ogłoszenie o przyjmowaniu inseratów pp. Przemysłowców i Handlujących, które w stosownie urządzonej ramie, pomieszczane będą. Dla bliższego objaśnienia dodajemy, że rama ta, lustrzana, nadzwyczaj ozdobna, robotą rzeźbiarską, z winietami i widokami wykonanemi przez artystów malarzy, zawieszoną zostanie w miejscu wydatnem na dworcach, w hotelach i innych gmachach publicznych. Urządzona zaś będzie w ten sposób, że środek zajmie tylko odpowiednia winieta, boki zaś tejże przeznaczone na inseraty już to jako tekst, już to jako wykaz przedmiotów danego handlu lub wyrobów fabryki.

Nadto każden handel, sklep, fabryka lub inny zakład, będzie stanowił rodzaj fotografji przedstawiającej jego stronę zewnętrzną lub wewnętrzną.

Jest to nowość u nas dotąd niepraktykowana, za granicą zaś przyjęta bardzo pochlebnie, sądzimy więc, że panowie Handlujący i Przemysłowcy w własnym interesie popierać takową raczą.

Cena takiego ogłoszenia do jednej ramy wynosi rocznie 12 złr., do 50-ciu po 6 złr. (każda), do 100 ram po 4 złr. (każda).

Wszyscy pp. Handlowcy i Przemysłowcy ogłaszający się na rok 1895 stale w „Głosie Narodu" zostaną w powyższych ramach umieszczeni za li tylko pokryciem własnych kosztów na cały bieżący rok.

Firmom krajowym, które mogą być reprezentowane w ramach, przeszlemy zaproszenia do wzięcia udziału.

Zgłoszenia przyjmuje się w dziale inseratów „Głosu Narodu" u wydawcy.

Stanisław Cyrankiewicz i Spółka.

Właściciel i wydawczyni Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.